

NASZ KĄT EUROPY: Z NOTANIKI BOŃCZY

CZY LITWA TO ODDZIELNA ENKLAWA W EUROPIE OJCZYZN?

Kiedy się czyta kronikę wydarzeń Litwa – Polska, widać skalę nierozwiązanych problemów. Co więcej – przybierają one na sile. To kronika walki o przetrwanie – z przypomnieniem chwytów, stosowanych ...w zaborze carskim! Wobec tych, którzy chcą pozostać przy języku swych ojców i dziadów. Ojczystym przecież – ci ludzie z księżycą nie przybyli, żyją tu od stuleci, od „zawsze” istniało szkolnictwo polskie.

Cały tumult wokół oświaty nielitewskiej przyjmujemy co najmniej z zażenowaniem. Przynależność do Wspólnoty Europejskiej oznacza bowiem postęp dziejowy, stosowanie podobnych standardów. Jak to we wspólnocie świątłych partnerów – z troską o słabszych. By dać im szansę wyrównania poziomu – i gospodarczego, i kulturalnego, a sobie – stworzyć możliwość wyzbycia się fobii, prowadzącej do podporządkowania innych, a więc do przemocy. Wszelkie restrykcje – nakazy i zakazy, są jej klasycznym – i co gorsza – sankcjonowanym przez oficjalne władze, przejawem.

Święte prawo do własności w Wilnie w biały dzień już zostało pogwałcone. Sowietci odebrali miejscowym Polakom ziemię, zaś Litwini, czyniąc sobie zadośćuczynienie, ich pominieli. I tego nie usprawiedliwią żadne gadki o trudnościach obiektywnych, „braku” wolnej ziemi w mieście.

Prawo do imienia i nazwiska, stanowiące o naszej tożsamości (inności, ale i tradycji) w Europie Ojczyzn pozostaje też pustym zapisem. Dotyczy to nazewnictwa w języku polskim, jako drugim – pomocniczym – w miejscowościach, zamieszkałych z warcie przez Polaków na Wileńszczyźnie.

Państwo Litewskie przyjmuje na siebie rolę policjanta, stojąc na straży interesów etnicznej większości i ścigając „nieswoich”. W żadnym cywilizowanym kraju nie ma restrykcji za używanie publiczne innego języka, tym bardziej, iż stosuje się go w pewnej procentowej masie, w określonych realiach praktycznych, które gdzie indziej pozwalają na swobodne użycie danego języka. Równoległe również jako państwowego!

Oczywiście, sprawą honoru jest znajomość języka państwa, którego jest się obywatelem. Ale czyż ma to być przymusowe? Samo życie jest najlepszym nauczycielem, także lingwistyki.

Warto zastanowić się nad powszechnie używanym terminem *integracja*. W ustach dyżurnych ultra-patriotów litewskich, ale też i przedstawicieli elit politycznych. Jest to pojęcie niewątpliwie utrwalone, do

integracji dąży Unia Europejska, jako wspólnota interesów. Słowo to jednak w litewskim wydaniu przypomina wcielane w życie niegdyś pojęcie *internacjonalizmu*, które w praktycznym zastosowaniu prowadziło do rusyfikacji. Czyż nie w imię podobnie pojętej „integracji” przed laty wprowadzono na Wileńszczyźnie rządy komisaryczne, a potem próg wyborczy dla mniejszości, a teraz – poprzez reformę w oświacie – zamknęło się połowę szkół polskich, a w istniejących ograniczy się obecność języka ojczystego, który *de facto* będzie fakultatywnym?

Wprowadzenie w życie ustawy ma jeszcze jeden aspekt, niepokojący i wręcz groźny dla budowy społeczeństwa obywatelskiego. To obywatel, chociażby jako podatnik, bez względu na narodowość, ma prawo do współzrządzenia krajem, do kontroli nad wydawaniem jego pieniędzy. Dlatego trzeba się dziś liczyć z jego głosem. A głosu litewskich Polaków, polskiej społeczności lokalnej – w niektórych miejscowościach stanowiącej ok. 80 proc. – w ogóle nie brano pod uwagę, jak i ponad 60 tys. jej podpisów. Kolejny raz pominięto literę traktatu polsko-litewskiego, nie wysłuchano opinii w Polsce, w kraju, życzliwym Litwie.

Wypowiedzi, że takich możliwości funkcjonowania, jak Polacy na Litwie, „nie mają nigdzie na świecie” mniejszości narodowe, a tym bardziej Litwini w Polsce, należy traktować z uwzględnieniem kontekstów – na Sejneńszczyźnie jest ich niemal 50 razy mniej niż Polaków na Wileńszczyźnie. Jednakże należy im z całego serca życzyć większej uwagi ze strony Państwa Polskiego, by mogli kultywować swoje tradycje, rozwijać się współcześnie, właśnie jako społeczność litewska, będąca – podobnie jak my – łącznikiem pomiędzy naszymi krajami.

Jest paradoksem, iż dzisiaj w Wilnie z trudem można oglądać jedyną stację telewizyjną z Polski – TV Polonię. Innych nie ma nawet w kablu! Tymczasem rosyjskich, na przykład, są dziesiątki. Przy dzisiejszej atrakcyjności mediów litewskich jest to śmiertelne zagrożenie, w dodatku wpływające na mentalność.

Wyniki głosowania w parlamencie litewskim nad przyjęciem średniowiecznej w rozumieniu współczesnym ustawy w sprawie szkolnictwa, niestety, wykazują, iż zdecydowana większość posłów, niezależnie od opcji, w „kwestii polskiej” mówi jednym głosem.

Przystąpiono do realizacji kolejnego etapu w polityce narodowościowej. I to wszystko ma nie zaciążyć na partnerstwie strategicznym sąsiednich krajów. A co zrobić z wielokulturową i wspólną spuścizną, czyżby ma to być rozdział zamknięty?

Tomasz Bończa